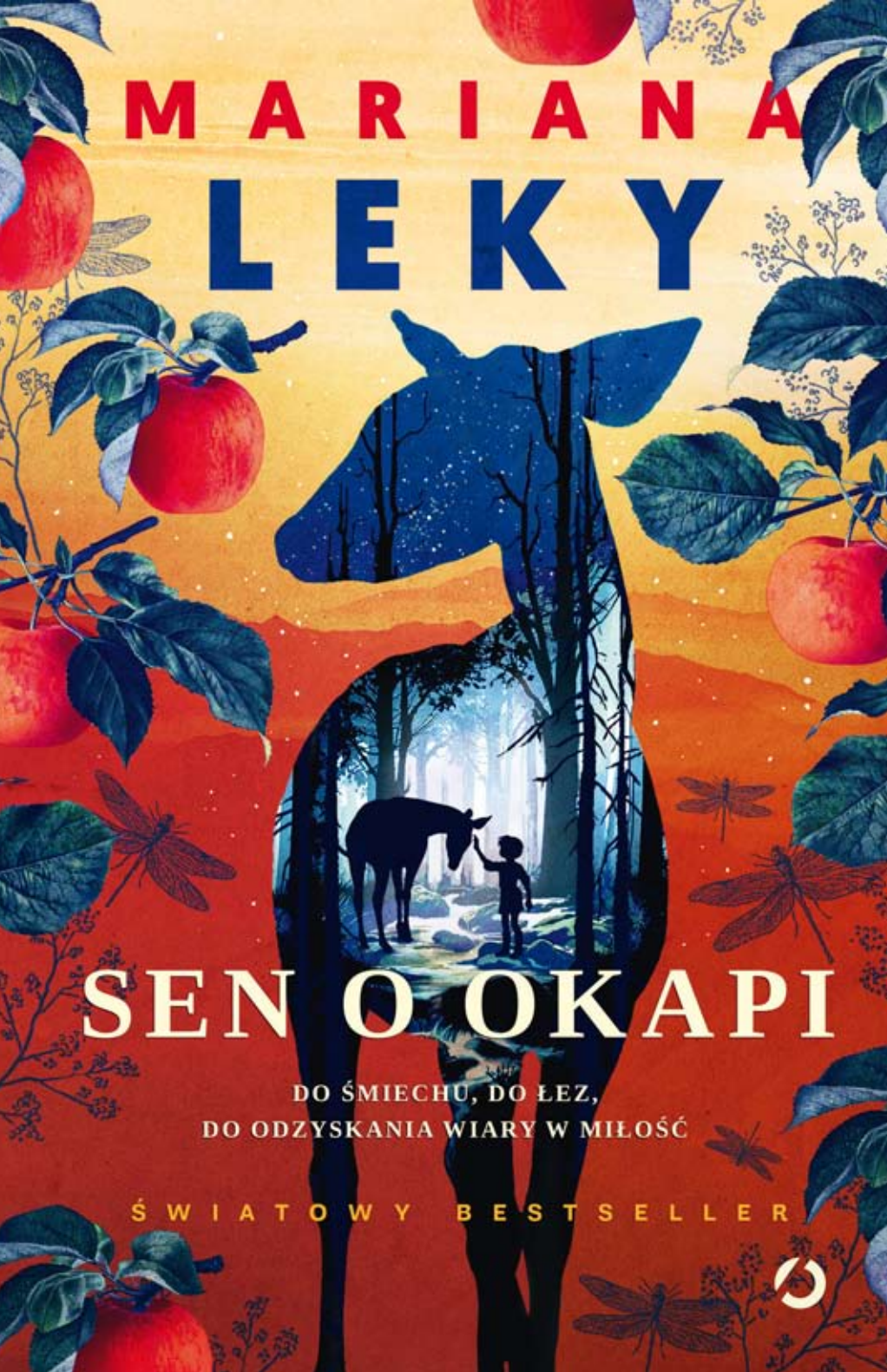




MARIANKA
LEKKA

SEN O OKAPI

DO ŚMIECHU, DO ŁEZ,
DO ODZYSKANIA WIARY W MIŁOŚĆ

ŚWIATOWY BESTSELLER



MARIANA LEKY

SEN O OKAPI

tłumaczenie **Agnieszka Walczy**



OTWARTE

KRAKÓW 2021

Tytuł oryginału: *Was man von hier aus sehen kann*
by Mariana Leky
© DuMont Buchverlag GmbH & Co. KG, Köln 2017

Copyright © for the translation by Agnieszka Walczy

Wydawca prowadzący: Ewelina Tondys

Redaktor prowadzący: Anna Malocha

Przyjęcie tłumaczenia: Arletta Kacprzak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekty i łamanie: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Projekt okładki: Eliza Luty

Grafika na okładce (jabłka): na podstawie ilustracji autorstwa
Royala Charlesa Staedmana wykonanych dla Departamentu
Rolnictwa Stanów Zjednoczonych i znajdujących się w zbiorach tegoż
(USDA Pomological Watercolor Collection)

ISBN 978-83-8135-083-9



www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2021.
Druk: CPI Moravia Books

Dla Martiny

It's not the weight of the stone.

It's the reason why you lift it.

Hugo Girard,
najsilniejszy człowiek świata 2003

PROLOG

Kiedy człowiek przez dłuższy czas patrzy na coś dobrze oświetlonego, a potem zamknie oczy, przed oczyma duszy staje mu wówczas ten sam obraz jako nieruchomy powidok, w którym to, co w rzeczywistości jest jasne, wydaje się ciemne, a to, co naprawdę jest ciemne, zdaje się bardzo jasne. Na przykład jeśli spogląda się w ślad za mężczyzną idącym w dół ulicy i bez przerwy oglądającym się za siebie, żeby pomachać komuś ostatni, najostatniejszy raz, i zamknie się oczy, to pod powiekami ujrzy się zatrzymane jak w kadrze owo najostatniejsze kiwnięcie ręką, zatrzymany uśmiech, ciemne włosy mężczyzny staną się jasne, zaś jego jasne oczy bardzo ciemne.

Jeśli to, na co patrzymy przez dłuższy czas, jest czymś ważnym – mówiła Selma – czymś, co jednym ruchem wraca do góry nogami całe szeroko zakrojone życie, to ów powidok co jakiś czas staje nam pod powiekami. Nawet dziesiątki lat później zjawia się nagle, wszystko jedno, na co człowiek akurat patrzył, nim zamknął oczy. Powidok mężczyzny machającego ręką ten ostatni, najostatniejszy

raz zjawia się niespodzianie, na przykład kiedy przy czyszczeniu rynny komar wpadnie ci do oka. Pojawia się, kiedy chcesz dać oczom trochę odpocząć po długim ślęczeniu nad kompletnie niezrozumiałym rozliczeniem kosztów dodatkowych. Gdy wieczorem siedzisz przy łóżeczku dziecka i opowiadasz mu bajkę na dobranoc, i nie możesz sobie przypomnieć imienia księżniczki albo dobrego zakończenia opowieści, bo jesteś tak straszliwie zmęczona. Kiedy zamykasz oczy, całując kogoś. Kiedy leżysz na leśnej ściółce, na leżance podczas badania, w cudzym łóżku, we własnym. Gdy zamykasz oczy, podnosząc coś ciężkiego. Kiedy krzątasz się cały dzień bez przerwy, zatrzymując się tylko po to, żeby zawiązać sobie sznurowadła, i dopiero wtedy, z pochyloną głową, spostrzegasz, że przez całutki dzień nie przystanęłaś ani na moment. Pojawia się, kiedy ktoś mówi: „A teraz zamknij oczy”, bo szykuje ci niespodziankę. Kiedy opierasz się o ścianę w przymierzalni, bo okazało się, że ostatnie wybrane spodnie też nie pasują. Kiedy zamykasz oczy tuż przed tym, jak wreszcie masz wyznać coś ważnego, na przykład powiedzieć „kocham cię” lub „ale ja ciebie nie”. Kiedy nocą smażyysz ziemniaki. Kiedy zamykasz oczy, bo pod drzwiami stoi ktoś, kogo za żadne skarby nie chcesz wpuścić do środka. Kiedy zamykasz oczy, bo akurat spadł ci kamień z serca, bo odnalazłaś coś albo kogoś, jakiś list, nadzieję, kolczyk, zaginionego psa, brakujące słowa lub dziecko, które tak świetnie się schowało. Wciąż i wciąż zjawia się nagle powidok – ten jeden bardzo szczególny obraz. Pojawia się niczym wygaszacz ekranu życia, najczęściej wtedy, kiedy zupełnie się tego nie spodziewasz.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ŁĄKA, ŁĄKA

Kiedy Selma powiedziała, że w nocy przyśniło jej się okapi, byliśmy pewni, że jedno z nas niechybnie umrze, i to w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Tak też się stało, no prawie. Minęło dwadzieścia dziewięć godzin. Śmierć przyszła trochę spóźniona. Przyszła dosłownie: przez drzwi. Może spóźniła się dlatego, że długo zwlekała, wahała się nawet wtedy, gdy minął ostatni moment.

Selma trzy razy w życiu śniła o okapi i zawsze ktoś potem umierał, dlatego byliśmy przekonani, że sen o okapi i śmierć są nierozzerwalnie związane. Tak działa nasz rozum. W mgnieniu oka może sprawić, że na trwałe powiążą się ze sobą najbardziej absurdalne elementy. Przykładowo: dzbanki do kawy i sznurówki albo butelki zwrotne i choinki.

Rozum Optyka był w tym szczególnie dobry. Wymieniało się Optykowi jakieś dwie rzeczy, które nie miały ze sobą nic wspólnego, a on z miejsca wynajdywał ściśle pokrewieństwo. A teraz to właśnie Optyk utrzymywał, że ostatni sen o okapi z całą pewnością nikomu nie

przyniesie śmierci, że śmierć i sen Selmy są absolutnie bez związku. Ale my wiedzieliśmy, że Optyk właściwie też wierzy w ten omen. On przede wszystkim.

Mój ojciec również mówił, że to wierutna bzdura i że nasze błędne mniemanie bierze się głównie z tego, że w nasze życie wpuszczamy za mało świata. Tak właśnie stale powtarzał: „Musicie wpuścić więcej świata”.

Mówił to stanowczo, w szczególności do Selmy. Przedtem.

Potem mawiał to już tylko z rzadka.

*

Okapi jest zwierzęciem absurdalnym, o wiele bardziej absurdalnym niż śmierć, wygląda kompletnie nieskładnie – z tymi swoimi łydkami zebry, biodrami tapira i rudawym ciałem żyrafiego kształtu, z tymi sarnimi oczami i mysimi uszami. Okapi jest całkowicie nieprawdopodobne, zarówno w rzeczywistości, jak i w złowieszczych snach pewnej mieszkanki Westerwaldu.

Nawiasem mówiąc, oficjalnie okapi zostało odkryte dopiero osiemdziesiąt dwa lata temu w Afryce. To ostatni duży ssak odkryty przez człowieka – a w każdym razie on tak sądzi. I zapewne ma rację, bo po okapi nic więcej nie jest możliwe. Prawdopodobnie już znacznie wcześniej ktoś kiedyś natknął się na to zwierzę, ale pewnie na widok okapi uznał, że śni albo że postradał zmysły, bo okapi, szczególnie nagle a niespodziewane, sprawia wrażenie totalnie wyśnionego.

Okapi wcale nie wygląda złowrogo, wręcz przeciwnie. Nie potrafi wyglądać złowrogo, nawet gdyby się wysiliło, co – o ile wiadomo – czyni nader rzadko. Nawet gdyby we śnie Selmy zafundowało sobie fruwający wokół łba

wieniec z wron i puszczyków, odwiecznych zwiastunów nieszczęścia, nadal sprawiałoby łagodne wrażenie.

We śnie Selmy okapi stało na łące pod lasem, w skupisku pól i łąk zwanym Sowim Gajem. W zasadzie oficjalnie miejsce to nazywało się Zagajnik Puszczyka, ale Westerwaldczycy wiele rzeczy nazywają inaczej i krócej, bo mówienie lubią mieć szybko z głowy. Okapi we śnie wyglądało dokładnie tak jak na jawie, i Selma też wyglądała dokładnie tak jak na jawie, mianowicie jak Rudi Carrell.

Dziwnym trafem absolutne podobieństwo Selmy do Rudiego Carrella nigdy nie rzuciło się nam w oczy; dopiero ktoś musiał przybyć z zewnątrz i zwrócić nam na to uwagę później, po wielu latach. Wtedy owo uderzające podobieństwo poraziło nas z całą właściwą sobie mocą. Wysokie, szczupłe ciało Selmy, jej postawa, jej oczy, nos, usta i włosy – od czubka głowy po same pięty Selma tak bardzo wyglądała jak Rudi Carrell, że odtąd on sam stał się w naszych oczach tylko kiepską kopią Selmy, niczym więcej.

Selma i okapi we śnie stali na łące w Sowim Gaju, zupełnie cicho. Okapi miało łeb zwrócony w prawo, w stronę lasu. Selma stała kilka kroków dalej. Miała na sobie nocną koszulę, taką, w jakiej akurat spała w rzeczywistości, raz zieloną, innym razem niebieską czy białą, ale zawsze do kostek i zawsze w kwiatki. Spuściwszy głowę, przypatrywała się swoim starym palcom u nóg zanurzonym w trawie, pokrzywionym i długim jak w prawdziwym życiu. I tylko od czasu do czasu kątem oka zerkiała na okapi, z ukosa od dołu, tak jak patrzy się na kogoś, kogo kocha się o wiele bardziej, niż chciałoby się przyznać.

Żadne z nich się nie poruszało, nie wydawało żadnego dźwięku, nawet wiatr ucichł, wiatr, który na jawie ciągle wiał w Sowim Gaju. A później, pod koniec snu, Selma

uniosła głowę, okapi zwróciło ku niej swoją i odtąd patrzyli na siebie. Okapi spoglądało bardzo łagodnie, bardzo czarno, bardzo wilgotnie i przeogromnie. Wyglądało przyjaźnie i tak, jakby chciało o coś spytać Selmę, jakby żałowało, że okapi również we śnie nie mogą zadawać pytań. Ten obraz długo pozostawał nieruchomy: Selma i okapi patrzący sobie w oczy.

A potem obraz odpłynął, Selma się obudziła i już było po nim, po tym śnie. Zakończył się, tak jak niebawem zakończyć się miało czyjeś bliskie życie.

*

Następnego ranka, a był to 18 kwietnia 1983 roku, Selma chciała jakoś ukryć swój sen o okapi i udawała szczególnie wesołą. W udawaniu wesołości była mniej więcej tak zręczna jak okapi i sądziła, że rozbawienie najbardziej wiarygodnie będzie okazywać niezbornymi ruchami. Zatem rano po owym śnie zjawiała się w kuchni cała rozedrgana, z krzywym uśmiechem na twarzy, a mnie nie rzuciło się w oczy, że przypomina Rudiego Carrella wychodzącego z globusa na początku swojego show – a globus ten jest większy od człowieka, ma jasnoblękitne oceany, złote lądy i rozsuwane drzewa.

Moja mama jeszcze spała (w naszym mieszkaniu nad mieszkaniem Selmy), ojciec był już w swoim gabinecie. Poprzedniego dnia nie mogłam zasnąć i Selma długo siedziała przy moim łóżku. Może przeczuwałam, co przysni się Selmie, i dlatego chciałam, żeby jak najdłużej została ze mną.

Kiedy spałam na dole u Selmy, przysiadła na brzegu łóżka i opowiadała mi historie ze szczęśliwym zakończeniem. Dawniej, gdy byłam młodsza, zawsze po takich

opowieściach chwytalam ją za nadgarstek i wyczuwając kciukiem tętno, wyobrażałam sobie, że cały świat robi wszystko w takt pulsu Selmy. Wyobrażałam sobie, jak Optyk szlifuje soczewki, Martin podnosi ciężar, Elsbeth przycina żywopłot, a sklepikarz ustawia kartony z sokami, jak moja mama układa jedną na drugiej gałązki jedliny, ojciec podbija recepty – a wszyscy robią to dokładnie w rytm bicia serca Selmy. Usypiałam przy tym zawsze, ale teraz, gdy miałam dziesięć lat, według niej byłam już na to za stara.

Kiedy Selma wtelepała się do kuchni, siedziałam właśnie przy stole i przepisywałam moje rozwiązane zadania z geografii do zeszytu Martina. Zdziwiłam się, bo Selma, zamiast mnie ofuknąć, że znowu odrabiam pracę domową za Martina, powiedziała „dzieńdoberek” i żartobliwie szturchnęła mnie w bok. Selma nigdy dotąd nie mówiła „dzieńdoberek” i nie zdarzyło się jeszcze, żeby dała komuś żartobliwego kuksańca.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Nic – zaszczębiotała Selma, otworzyła lodówkę, wyjęła opakowanie krojonego sera żółtego i wątrobiankę i pomachała mi tym przed nosem. – Z czym sobie życzysz dzisiaj kanapkę do szkoły? – zaszczębiotała, po czym dodała: – Myszeńko?

Te szczebioty i „myszeńki” były już doprawdy alarmujące.

– Poproszę z serem. Ale co ci jest?

– Nic – zaszczębiotała znów Selma. – Przecież mówiłam. – I zabrała się do smarowania kromki masłem, a ponieważ nadal się trzęsła, przegubem dłoni strąciła przy tym ser z kredensu.

Zastygła w bezruchu i spojrzała w dół na opakowanie sera, jakby to było coś drogiego, co rozbiło się na tysiąc kawałków.

Podeszłam do niej i zebrałam ser z podłogi. Kucnąwszy, zajrzałam jej w oczy, podnosząc wzrok. Selma była wyższa niż większość dorosłych, a miała wtedy około sześćdziesiątki – z mojego punktu widzenia była więc wysoka jak dąb i stara jak świat. Zdawała mi się tak wysoka, że sądziłam, że z wysokości jej głowy można spoglądać daleko poza sąsiednią wieś, i tak stara, że wierzyłam w jej współuczestnictwo w wynalezieniu świata.

A teraz nawet z dołu, całe metry od oczu Selmy, mogłam zobaczyć, że tej nocy pod jej powiekami rozegrało się coś złowieszczonego.

Selma chrząknęła.

– Nie mów o tym nikomu – wyszeptała – ale obawiam się, że przyśniło mi się okapi.

Otrzeźwiałam momentalnie.

– Jesteś zupełnie pewna, że to naprawdę było okapi?

– A cóż by innego? – odparła Selma. – Trudno przecież pomylić okapi z innym zwierzęciem.

– Ale to mogła być przecież jakaś przerośnięta krowa albo żyrafa złożona z niewłaściwych kawałków, taki kaprys natury, a co do pasów i rudego odcienia, to przecież w nocy nie da się zobaczyć wszystkiego aż tak dokładnie. Po ciemku wszystko całkiem się rozmywa.

– Co za bzdura – fuknęła Selma i potarła sobie czoło. – To niestety kompletna bzdura, Luizo.

I położyła plasterek sera na chlebie, skleila kromki, po czym schowała kanapkę do mojego pudełka na drugie śniadanie.

– Wiesz, o której ci się to śniło?

– Koło trzeciej.

Zerwała się ze snu, kiedy odpłynął obraz okapi, usiadła wyprostowana na łóżku i najpierw nie mogła oderwać wzroku od koszuli nocnej, w której dopiero co stała we

śnie na łące w Sowim Gaju, a potem zerknęła na budzik. Była trzecia.

– Chyba nie powinnyśmy brać tego aż tak na poważnie – skwitowała, ale powiedziała to tak, jak serialowi komisarze mówią, że nie biorą na poważnie jakiegoś anonimowego listu.

Spakowała mi pudełko z kanapką do tornistra. Zastanawiałam się nad tym, czy ją spytać, czy w tej sytuacji nie mogłabym zostać w domu.

– Mimo to pójdziesz dziś do szkoły, ma się rozumieć – powiedziała Selma, która zawsze wiedziała, co myślę, tak jakby moje myśli wisiały mi nad głową girlandami liter. – Taki sen nie wiadomo skąd nie może przecież storpedować żadnych twoich planów.

– Czy mogę opowiedzieć o tym Martinowi?

Selma zastanawiała się chwilę.

– W porządku, ale tylko jemu.

*

Nasza wieś była za mała na dworzec kolejowy, była też za mała na szkołę. Martin i ja codziennie najpierw dojeżdżaliśmy autobusem do małej stacyjki w sąsiedniej wsi, a później jechaliśmy pociągiem osobowym do miasteczka powiatowego.

Kiedy czekaliśmy na pociąg, Martin mnie podnosił. Już od przedszkola ćwiczył się w podnoszeniu ciężarów, a ja byłam jedynym ciężarem, który zawsze był w zasięgu ręki i bez problemu dawał się podnosić. Bliźniaki z Górnej Wsi dawały się podnosić tylko za opłatą, dwadzieścia fenigów od dźwigniętego bliźniaka, z dorosłymi i cielakami na razie mu nie szło, a wszystko inne, co mogłoby stanowić wyzwanie, jak wątle drzewka czy

świńskie podrostki, albo było wrośnięte w ziemię, albo umykało klusem.

Byliśmy jednakowego wzrostu. Martin przykucnął, chwycił mnie za biodra i dźwignął do góry. Teraz już potrafił utrzymać mnie w powietrzu prawie przez minutę, a ziemi dotykałam tylko wtedy, kiedy całkiem obciągnęłam palce u stóp. Gdy podniósł mnie drugi raz, podzieliłam się z nim nowiną:

– Mojej babci przyśniło się dziś okapi.

Spojrzałam na przedziałek Martina; ojciec przyczesał mu jasne włosy na mokro, pojedyncze kosmyki były jeszcze ciemne.

Usta Martina znajdowały się na wysokości mojego pępka.

– To znaczy, że ktoś teraz umrze? – spytał prosto w mój sweter.

Może umrze twój ojciec – pomyślałam, ale oczywiście nie powiedziałam tego na głos, bo ojcowie nie powinni umierać, niezależnie od tego, jak bardzo są źli.

Martin postawił mnie na ziemi i wypuścił powietrze.

– Wierzysz w to? – spytał.

– Nie.

Czerwono-biały semafor stojący przy torach wyswobodził się z uchwytu i z brzękiem opadł.

– Nieźle dzisiaj wieje – skomentował Martin, choć to wcale nie była prawda.

*

Kiedy ja z Martinem siedzieliśmy już w pociągu, Selma zadzwoniła do swojej szwagierki Elsbeth i powiedziała jej, że przyśniło jej się okapi. „Kładę ci na sercu, moja droga, żebyś nikomu o tym nie mówiła” – przestrzegła Elsbeth,

a ta natychmiast zatelefonowała do żony burmistrza, niby wyłącznie w związku z planowanym festynem majowym, ale gdy burmistrzowa spytała: „I cóż, są jeszcze jakieś nowiny?”, sen o okapi, który kamieniem leżał jej na sercu, czym prędzej się stamtąd zsunął i w mig dowiedziała się o nim całutka wieś. Stało się to tak szybko, że my z Martinem nie zdążyliśmy nawet dojechać do szkoły, kiedy cała wieś już o tym wiedziała.

*

Podróż trwała piętnaście minut, pociąg nie zatrzymywał się po drodze. Od naszej pierwszej wspólnej podróży bawiliśmy się ciągle w tę samą grę: stawaliśmy plecami do okien w przeciwnych drzwiach wagonu, Martin zamykał oczy, a ja wyglądałam przez okno za jego plecami. W pierwszej klasie to ja recytowałam Martinowi, co widzę podczas jazdy, a on próbował nauczyć się wszystkiego na pamięć. Szło to całkiem nieźle i w drugiej klasie nic już nie musiałam podpowiadać, a Martin, stojąc z zamkniętymi oczami tyłem do okna, umiał wymienić prawie wszystko to, co akurat widziałam przez zaparowane okno pociągu.

– Fabryka drutu – powiedział dokładnie w momencie, kiedy mijaliśmy fabrykę drutu. – Teraz pole. Łąka. Zagroda pomyłonego Hassla. Pastwisko. Las. Las. Ambona pierwsza. Pole. Las. Pastwisko. Łąka, łąka. Fabryka opon. Wieś. Łąka. Pole. Ambona druga. Zagajnik. Zagroda. Pole. Las. Ambona trzecia. Wieś.

Na początku zdarzały mu się jeszcze przeoczenia, mówił „pastwisko”, kiedy mijaliśmy pole, albo niedostatecznie szybko wyliczał elementy krajobrazu, gdy w połowie drogi pociąg nabierał tempa. Ale już wkrótce trafił

bezbłędnie, mówił „pole”, gdy widziałam pole, i „zagroda”, gdy z loskotem przejeżdżaliśmy obok zagrody.

Teraz, w czwartej klasie, Martin trafiał wszystko absolutnie bez pudła, z odpowiednimi odstępami, tam i z powrotem. Zimą, kiedy śnieg sprawiał, że pól i łąk nie dało się rozróżnić, Martin wyliczał to, czym naprawdę była mijana w pędzie nierówna biała płaszczyzna: pole, las, pastwisko, łąka, łąka.

*

Oprócz Elsbeth, szwagierki Selmy, ludzie we wsi na ogół nie byli przesądni. Beztrosko robili wszystko to, czego robić nie wolno, gdy wierzy się w zabobon: spokojnie siadali pod zegarami ściennymi, choć przesąd mówi, że można od tego umrzeć, sypiali z głową skierowaną ku drzwiom, choć przesąd mówi, że wówczas przez te właśnie drzwi człowiek zostanie wkrótce wyniesiony nogami do przodu. Wywieszali pranie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, co – jak ostrzegła Elsbeth – równa się samobójstwu lub współudziałowi w morderstwie. Nie zrywali się przerażeni, gdy nocą zahukał puszczyk, kiedy koń w stajni mocno się pocił albo pies w nocy wył ze spuszczonego łbem.

Ale sen Selmy stawiał przed faktem. Jeśli w jej śnie zjawilo się okapi, w życiu zjawiała się śmierć, a wszyscy udawali, że zjawiała się dopiero teraz, jak gdyby wtelepała się niespodzianie, jakby nie brała w tym udziału od samiułkiego początku, zawsze w rozszerzonej bliskości, niczym matka chrzestna, która przez całe życie przysyła mniejsze i większe podarki.

*

Ludzie we wsi byli zaniepokojeni, było to po nich widać, chociaż przeważnie starali się ukryć lęk. Dzisiejszego ranka, ledwie kilka godzin po śnie Selmy, mieszkańcy wsi poruszali się, jakby wszystkie drogi pokryła gołoledź, nie tylko na zewnątrz, ale i w domach, gołoledź w kuchniach i salonach. Poruszali się tak, jakby ich własne ciała stały się im zupełnie obce, jakby we wszystkie stawy wdało im się zapalenie, a używane przez nich przedmioty stały się łatwopalne. Przez cały dzień podejrzewali swoje życie i, na ile mogli, również życie wszystkich innych. Co chwila oglądali się za siebie, żeby sprawdzić, czy aby nie rzuci się na nich ktoś wiedziony żądzą mordu, ktoś, kto postradał zmysły i dlatego nie ma nic do stracenia, po czym prędko znowu patrzyli przed siebie, bo przecież ktoś pozbawiony zmysłów mógł też przypuścić atak frontalny. Patrzyli do góry, żeby wykluczyć spadające dachówki, gałęzie lub ciężkie klosze od lamp. Unikali wszystkich zwierząt, bo z nich, jak mniemali, prędzej coś może się wydobyć niżli z człowieka. Szerokim łukiem omijali łagodne krowy, które dzisiaj mogłyby zerwać się z uwięzi, unikali psów, nawet tych całkiem starych, które ledwo trzymały się na łapach, dziś jednak mogły skoczyć do gardła. W takie dni wszystko było możliwe, w takie dni nawet zgrzybiały jamnik mógł przegryźć człowiekowi krtań. Koniec końców coś takiego wcale nie byłoby o wiele bardziej absurdalne niż okapi.

Wszyscy byli zaniepokojeni, lecz wyjąwszy Friedhelma, brata sklepiarza, nikt nie był przerażony, bo żeby odczuwać przerażenie, zazwyczaj trzeba mieć pewność. Friedhelm był przerażony tak bardzo, jakby okapi we śnie Selmy wyszeptalo jego imię. Uciekał prosto przed siebie, biegł lasem, krzycząc, trzęsąc się i potykając, aż wreszcie Optyk złapał go i przyprowadził do mojego ojca. Tato

był lekarzem i zrobił Friedhelmowi zastrzyk, który uczynił go szczęśliwym, tak że przez resztę dnia tańczył sobie przez wieś i wyśpiewywał stary wojskowy szlagier *O mój piękny Westerwaldzie*, grając tym wszystkim na nerwach.

*

Ludzie we wsi podejrzewali swoje serca, a te, nieprzywykłe do tak wielkiej uwagi, kołatały frustrująco szybko. Przypominali sobie, że gdy zbliża się zawał serca, mrowi jedna ręka, nie pamiętali tylko która, więc mrowiło ich w obu. Podejrzewali swoje zmysły, które także nie przywykły do takiej uwagi i dlatego również kołatały frustrująco szybko. Wsiadając do auta, biorąc do ręki widły albo zdejmując z pieca garnek wrzącej wody, zastanawiali się, czy rozum zaraz ich nie opuści, czy nie ogarnie ich nieokiełznana rozpacz, a wraz z nią pragnienie, by wjechać rozpędzonym autem w drzewo, rzucić się na widły albo wylać sobie na głowę gar wrzątku. Lub pragnienie, by wprawdzie nie samego siebie, lecz jakąś bliską osobę – sąsiada, szwagra, żonę – oblać wrzątkiem, przejechać albo i pchnąć na widły.

Niektórzy we wsi unikali wszelkiego ruchu przez cały dzień, niektórzy nawet dłużej. Elsbeth opowiedziała kiedyś mnie i Martinowi, że przed laty, następnego dnia po śnie Selmy emerytowany listonosz w ogóle przestał się poruszać. Bo każdy ruch – był tego pewien – mógłby spowodować śmierć. I nie poruszał się też całe dni i miesiące po śnie Selmy, mimo że – zgodnie z senną przepowiednią – już dawno ktoś umarł, a mianowicie matka szewca. Listonosz po prostu usiadł i odtąd tak już siedział. W nieruchome stawy wkradło się zapalenie, krew zlepiła się w grudki i w końcu zatrzymała się w pół

drogi przez jego ciało, jednocześnie z podejrzanym sercem. Emerytowany listonosz stracił życie z obawy przed utratą życia.

*

Niektórzy we wsi uznali, że to już najwyższa pora, by wyjawić jakąś zatajoną prawdę. Pisali więc listy, niebywale rozwlekłe, w których mowa była o „zawsze” i „nigdy”. Sądziło się, że człowiek, nim umrze, bodaj na ostatni dzwonek powinien wnieść w swoje życie prawdziwość. A zatajone prawdy, jak sądzono, są właśnie tymi najprawdziwszymi: ponieważ nikt nie ważył się ich tknąć, zastygły w swojej prawdziwości, a że zatajenie skazało je na bezruch, z biegiem lat nabierały coraz bujniejszych kształtów. I nie tylko ludzie dźwigający swoją zatajoną i opasłą prawdę, ale również sama prawda wierzyła w tę prawdziwość na ostatni dzwonek. Ona także tuż przed koniecznością chciała się wydostać i groziła, że ten, kto nosi w ciele zatajoną prawdę, umierać będzie w straszliwych męczarniach, że czeka go długotrwałe przeciąganie liny między śmiercią, ciągnącą z jednej strony, a korpulentną prawdą, która ciągnie z drugiej, nie chce bowiem umrzeć zatajona, bo przecież calutkie życie już była pogrzebana, bo teraz choćby na moment chce wyjść na wierzch – albo po to, by roztoczyć wokoło swój bestialski fetor i przerazić wszystkich, albo po to, by można było stwierdzić, że w świetle dziennym nie jest aż taka straszna i przerażająca. Na krótko przed spodziewanym końcem zatajona prawda chciałaby zasięgnąć czyjejś opinii.

*

Jedynym, który cieszył się ze snu Selmy, był stary rolnik Häubel. Rolnik Häubel żył już tak długo, że stał się niemal przezroczysty. Kiedy prawnuk opowiedział mu o śnie Selmy, rolnik Häubel wstał od śniadania, kiwnął prawnukowi na pożegnanie i wspiał się schodami na górę, do swojej izby na poddaszu. Tam położył się do łóżka i wpatrywał w drzwi jak podekscytowane urodzinami dziecko, które zbudziło się o wiele za wcześniej i niecierpliwie czeka na to, żeby rodzice weszli w końcu z urodzinowym tortem.

Rolnik Häubel był święcie przekonany, że śmierć będzie uprzejma, bo sam traktował wszystkich uprzejmie przez całe życie. Był pewien, że nie wydrze mu życia, tylko delikatnie weźmie mu je z ręki. Wyobrażał sobie, jak śmierć ostrożnie puka do drzwi, uchyla je odrobinę i przez szparę pyta: „Czy można?”, na co on, ma się rozumieć, odpowiada twierdząco. „Oczywiście – powiedziałby rolnik Häubel – proszę, niechże pani wejdzie”. Na co śmierć przestąpiłaby próg. Stałaby przy jego łóżku i spytała: „Czy teraz panu odpowiada? Mogę również zajrzeć w późniejszym terminie”. Rolnik Häubel wyprostowałby się na łóżku i odpowiedział: „Ależ nie, teraz bardzo mi pasuje, lepiej niech pani znowu tego nie przekłada, kto wie, kiedy znów znalazłaby pani czas”, a śmierć usiadłaby u wezłowania łóżka, na przygotowanym zawczasu krześle. Przeprosiłaby z góry za swoje zimne ręce, co – rolnik Häubel doskonale to wiedział – nic a nic by mu nie przeszkadzało, i położyłaby dłoń na jego oczach.

Tak wyobrażał to sobie rolnik Häubel. Wstał raz jeszcze, bo zapomniał o otwarciu okienka w dachu, żeby później jego dusza mogła wylecieć bez trudu.

MIŁOŚĆ OPTYKA

Prawda, która owego przedpołudnia po śnie Selmy chciała wydobyć się z Optyka na ostatni dzwonek, obiektywnie wcale nie była jakąś straszliwą prawdą. Optyk nie miał romansu (nie było też nikogo, z kim chciałby mieć romans), nikogo nie okradł i nikogo nie okłamywał latami, poza sobą samym.

Zatajona prawda Optyka była taka, że kochał Selmę, i to już od dziesięcioleci. Czasem próbował to ukryć nie tylko przed innymi, ale i przed samym sobą. Lecz nader rychło miłość do Selmy pojawiała się znowu i wtedy nader rychło Optyk przypominał sobie, gdzie też ją ukrył.

*

Optyk przychodził niemal codziennie, od samego poranka. Z mojego punktu widzenia był stary jak świat, prawie tak samo jak Selma, więc on także musiał współuczestniczyć w wynalezieniu świata.

Kiedy zaczęliśmy chodzić z Martinem do przedszkola, to właśnie Selma i Optyk nauczyli nas wiązać sznurowadła na kokardki. Siadywaliśmy we czwórkę na schodach przed naszym domem, a Selma i Optyk przy tym uczeniu powykręcali sobie kręgosłupy, bo tak długo schylali się nad dziecięcymi butami i w kółko, jakby w zwolnionym tempie pokazywali nam kokardkę – Selma na moich sznurowadłach, Optyk na sznurówkach Martina.

Selma i Optyk nauczyli nas także pływać. Stali oboje w brodziku po pępek w wodzie, Selma miała na głowie duży fioletowy czepek z koronkami, który przypominał hortensję, pożyczyła go od Elsbeth, żeby uchronić fryzurę Rudiego Carrella. Ja leżałam na brzuchu na rękach Selmy, Martin na rękach Optyka.

– Nie puścimy was – powtarzali oboje, a w którymś momencie ostrzegli: – Teraz puszczamy! – i zaczęliśmy z Martinem płynąć, z początku szarpiąc się i chlapiąc, z oczami wybałuszonymi ze strachu i dumy, a potem coraz pewniej. Selma z radości rzuciła się Optykowi na szyję, a jemu łzy stanęły w oczach.

– To tylko reakcja alergiczna – zarzekał się.

– A na co? – spytała Selma.

– Na tę jedną konkretną substancję w koronkach u czepek.

Selma i Optyk nauczyli nas też jeździć na rowerze. Optyk z całej siły trzymał bagażnik przy rowerze Martina, Selma przy moim.

– Nie puścimy was – powtarzali oboje, a w którymś momencie ostrzegli: – Teraz puszczamy! – i zaczęliśmy z Martinem jechać, z początku chwiejnie, a potem coraz pewniej. Selma z radości rzuciła się Optykowi na szyję, a jemu łzy stanęły w oczach.

– To tylko reakcja alergiczna – zarzekał się.

– A na co? – spytała Selma.

– Na tę jedną konkretną substancję w siodełkach rowerowych.

Optyk i Selma nauczyli mnie i Martina, jak odczytywać godzinę na zegarze. Staliśmy we czwórkę przed dworcem w miasteczku i patrzyliśmy w górę na wielką okrągłą tarczę zegara, a Selma i Optyk pokazywali nam cyfry i wskazówki, jak znaki zodiaku. Gdy tylko zrozumieliśmy, jak działa zegar, Optyk wytłumaczył nam kwestię różnicy czasu. Nalegał na wyjaśnienie nam przesunięcia w czasie, jakby już wtedy wiedział, jak często i jak bardzo czas będzie się dla mnie przesuwiał.

W lodziarni w miasteczku Optyk nauczył mnie czytać, do spółki z Selmą i Martinem, który już to potrafił. Alberto, nowy właściciel lodziarni, ponadawał swoim pucharom lodowym niezwykle zmysłowe nazwy i może dlatego lokal nie cieszył się zbytnim powodzeniem – mieszkańcy Westerwaldu woleli zamawiać „trzy galki mieszanych” niż Płomienną Pokusę czy Namiętne Pragnienie. „Puchar Sekretna Miłość” to były pierwsze słowa, jakie umiałam przeczytać. Niebawem czytałam już horoskopy na saszetkach cukru, które Selma dostawała do kawy. Z początku trochę się zacinałam, ale stopniowo szło mi coraz lepiej.

– Lew – czytałam na głos – odważny, dumny, otwarty, próżny, pyszałkowaty.

Palec Optyka przesuwiał się pod wypowiedzanymi przeze mnie słowami w tempie czytania, bardzo wolno pod „pyszałkowaty”, a kiedy po raz pierwszy przeczytałam bez zająknięcia całutki tekst z saszetki cukru, w nagrodę dostałam małą Sekretną Miłość z bitą śmietaną.

Optyk zamawiał zawsze średnią Sekretną Miłość bez śmietany.

– Dużej Sekretnej Miłości nie dam rady – mówił, popatrując kątem oka na Selmę, ale Selma nie miała zmysłu do metafor, nawet gdy stały tuż pod jej nosem, na stoliku, z parasolką.

Optyk był również przy tym, kiedy odkryliśmy z Martinem pewną audycję radiową z muzyką pop – od tamtej chwili nie chcieliśmy słuchać niczego innego. Poprosiliśmy Optyka, żeby przetłumaczył nam teksty piosenek, choć nie rozumieliśmy ich nawet po niemiecku. Mieliśmy po dziesięć lat i nie wiedzieliśmy, ani w radiu, ani w lodziarni, o co chodzi z tym palącym pragnieniem albo namiętym bólem.

Siedzieliśmy pochyleni nad odbiornikiem. Optyk był niezwykle skupiony, bo radio było stare i szumiało, a piosenkarze śpiewali bardzo szybko.

– Billie Jean nie jest moją kochanką – przetłumaczył Optyk.

– Billie brzmi mi raczej na męczyznę – wtrąciła Selma.

– Billie Jean nie jest też moim kochankiem – rzucił gniewnie Optyk.

– Cicho! – zawołaliśmy oboje z Martinem.

– Co za uczucie – tłumaczył dalej Optyk – weź swoją pasję i niech się dzieje.

– A może raczej: swoją namiętność? – spytała Selma.

– Słusznie – zgodził się Optyk, a ponieważ ze względu na problemy z dyskiem nie mógł długo siedzieć, położyliśmy się z radiem i kocem na podłodze.

– Unieś nas w górę, gdzie nasze miejsce – przetłumaczył Optyk – na wysoką górę, gdzie płaczą orły.

– A może raczej: krzyczą? – spytała Selma.

– Na jedno wychodzi.

– Cicho! – krzyknęliśmy, a wtedy wszedł mój ojciec i powiedział, że już czas iść spać.

- Jeszcze tylko jedna piosenka, tato – poprosiłam.
- Ojciec oparł się o framugę drzwi.
- Słowa nie przychodzą do mnie łatwo – tłumaczył Optyk. – Jak mogę znaleźć drogę, która da ci zobaczyć, że cię kocham.
- Nie ma się wcale wrażenia – zauważyła Selma – że słowa nie przychodzą do niego łatwo.
- A mój ojciec tylko westchnął:
- Koniecznie musicie wpuścić trochę więcej światła.
- Optyk ściągnął okulary i odwrócił się w jego stronę.
- Właśnie to teraz robimy.

*

Kiedy Optyk dowiedział się o śnie Selmy i ogłosił wszem wobec, że ani trochę w niego nie wierzy, włożył swoje odświętne ubranie, które z upływem lat robiło się coraz większe, wziął ze stołu stertę pozaczynanych listów, która także z upływem lat robiła się coraz większa, wsadził ją do swojej dużej skórzanej torby i ruszył w stronę domu Selmy. Tę trasę mógłby pokonać na ślepo albo i tyłem, w końcu od dziesiątków lat chodził nią niemal codziennie, wprowadził nie w odświętnym ubraniu i bez sterty pozaczynanych listów, ale zawsze ze skrywaną miłością w ciele, która teraz, na ostatni – być może – dzwonek, koniecznie chciała wyjść na jaw.

Kiedy wielkimi krokami zmierzał do domu Selmy, serce waliło mu w klatkę piersiową, łomotało w rytm zatajonej prawdy, a skórzana torba przy każdym kroku uderzała go w biodro, skórzana torba pełna

Kochana Selmo, jest coś, co już od lat chciałem

*Arcyzabawna i czuła opowieść o dojrzewaniu,
przyjaźni, miłości i śmierci!*

JOANNA BATOR

*W ciemności ludzkich losów Mariana Leky
odnajduje światło. Piękna opowieść!*

IGNACY KARPOWICZ

*Pełna humoru i empatii książka o sile przyjaźni, o lęku
i stracie, i o pułapkach codzienności. W historii o mieszkańcach
małej wioski Mariana Leky w intrygujący
sposób miesza świat realny z tym, co magiczne,
wyobrażone, ze snu...*

MICHAŁ NOGAŚ

„Gazeta Wyborcza”, „Książki. Magazyn do czytania”

**Za każdym razem gdy Selmie śni się
okapi,** na mieszkańców jej wioski pada błądy strach.
Sen ten oznacza bowiem, że w ciągu 24 godzin ktoś
z nich umrze. Kto i w jakich okolicznościach – pozosta-
je niewyjaśnione. Każdy próbuje przygotować się na to,
co ma nadejść.

Dziesięcioletnia Luiza opowiada o śnie Selmy swoje-
mu przyjacielowi. Optyk zbiera się, by w końcu wyznać
Selmie miłość. Matka Luizy rozważa, czy odejść od
męża, a on sam marzy o wielkim świecie.

To, co się wydarzy, na zawsze zmieni ich wszystkich...

E-book dostępny na
woblink.com

ISBN 978-83-8135-083-9



9 788381 350839

Cena detal. 44,99 zł



WYDAWNICTWO
OTWARTE